

№ 21. Rok XVIII.

Dnia 9 (21) Maja 1898 r.

# WIECZORY RODZINNE

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI



Adam Fląg.

## Mróż, słońce i wiatr.

(podanie ludowe).

Jak tam na dworze? — spytał Maciej wnuka,  
Siedząc w kożuszku pod piecem na ławie.

— Ej, źle dziaduniu! zimno u kaduka,  
Świata nie widać w śnieżystej kurzawie,  
A wicher świszcze, niech go porwą kaci!

— A zasię błażnie z bezrozumną mową!  
Zmarzłeś na dworze, to się ogrzej w chacie,  
A wiatru nie klnij! — rzekł starzec surowo.

Wiatr, to parobek pracowity Boży,  
On chmury wodzi po szerokim niebie,  
On deszcz ożywczy sprowadza w potrzebie.  
Lub precz odpędza burzę, co się sroży.  
On zbierze owoc z wysokiego drzewa,  
On liść pożółkły otrząsa i zmiata,  
A wiosną paki zielone rozplata.

On czyści z plewy drogie zboże nasze,  
On je przerabia na mąkę i kaszę.  
On, o czym waści ani się przysniło,  
Po sinem morzu prowadzi okręty.  
On... i któż zliczy, Panie Boże święty,  
Korzyści z niego? Żeby go nie było,  
Świat by pożarło morowe powietrze;  
Wara więc, chłopcze, wymyślać o wietrze!  
Bo wiatr jak zechce, to skostniejesz z chłodu,  
Wyschniesz z upału, albo umrzesz z głodu.

\* \* \*

On ci na polu het wykładnie zboże,  
Albo napędzi nań grady, ulewy.  
Albo wygrzebie i zwędzi zasiewy,  
Że kielek z ziarnka dobyć się nie może.  
On ci i w sadzie z drzew obije kwiecie,  
I samo drzewo z korzeniem obali;  
On jedną iskrą całą wioskę spali,  
Lub jak puch marny w mig ci ją rozmiecie;  
On tobie z chaty stąpić nie da krokiem,  
On zawsze drogę przed tobą zaskoczy,  
Prochem lub śniegiem zasypie ci oczy;  
A jak cię w polu napadnie szerokiem,  
Jak z łaski jego świstnie zawierucha,  
To zginiesz marnie, jak nikczemna mucha.  
Stąd też i mądre przysłowie nas uczy,  
Że głupi tylko przeciw wiatru dmucha;  
Bo nie tak człeka, jak wiatr nie dokuczy!

\* \* \*

Niechno waść tylko z uwagą posłucha,  
Opowiem waści, co onego czasu  
Spotkało człeka z naszego zaścianka:  
Szedł sobie szlachcic pewnego poranku,  
Nie wiem, na pole, czy może do lasu,  
Szedł, aż mu drogę zaszyły trzy sampany:  
Jeden dziad stary, siwy, lecz rumiany,  
I czerstwy; ale drżał nieborak cały,  
Jakby nim trzęsła dokuczliwa febra.  
Miał ci płaszcz śnieżny, lśniący się od srebra,  
Na kark mu spływał włos jak mleko biały,  
Śnieżysta broda szła szeroką wiechą  
Poniżej pasa; pod nosem wisiały,  
Ogromne wąsy, jak sople pod strzechą;  
Nad oczy zwisły mu potężne brwiska,  
Wzrok osłupiały lodowato błyska,  
Z ust mu i nozdrzy oddech śniegiem pruszy,  
A nogą stąpi, czy ręką poruszy,  
To wszystkie w starcu tym skrzypią kościśka.

Drugi młodzieńki, hoży, a wysoki,  
Płynął nie stapał leciuchnymi krokami,  
Piękne miał liczko, jakby malowane,  
Ale mu z niego biło blasku tyle,  
Że gdy człek na nie popatrzył przez chwilę,  
Wnet oczy łzami odwrócił zalane,  
Jak gdyby w słońce spojrzął się ogniste.  
A szaty na nim świeciły złociste,  
I dyamentami gęsto naszywane.

A trzeci przy nich też wzniosłej postawy,  
Wysmukły w pasie, giętki jakby z trzciny.  
Składny i lekki, zuchowatej miny;  
Miał ci na sobie płaszczyk nie ciekawy,  
Wiatrem podszyty, jak mówi przysłowie,  
Który mu jeno pod szyją się trzymał,  
A poły wicher daleko rozdymał,  
I gęste włosy rozwiewał na głowie.  
Biegł, jakby gonił zająca po stepie,  
Świstał i sapał zadyszany cały,  
Na wierzch mu we łbie wystąpiły ślepie,  
Twarz się rozdeła i usta nabrzmiały;  
A przed nim, za nim, i z lewa i z prawa,  
Gęstą się chmurą ciągnęła kurzawa.

Spotkawszy taką trójkę osobliwą,  
Człek spojrzął na nią, jakoby na dziwo,  
Ustał z drogi, zdjął czapkę z ukłonem,  
Rzekłszy: „niech będzie Chrystus pochwalonym”  
I dalej ruszył.

Aliści po chwili  
Trzej wędrownicy k'niemu przystąpili,  
I ów wysoki jasny młodzian rzecze:  
„Komuś się kłaniał, dobry mój człowiecze?”  
— Wszystkim; odpowie, zdziwiony pytaniem.  
— „Wszystkim nie można, na to nie przystaniam.  
Jednego wybierz!” fuknął dziad brodaty.  
„Nie chcemy wszystkim! — krzyknął zuchowaty,  
Powiedaj komu?” — Szukają napaści,  
Pomyślał szlachcic, i znowu odpowie:  
— Bogiem się świadczę, mościwi panowie,  
Że wszystkim: Waści, i waści, i waści;  
„No, to jeżeli — znów rzecze ów młody —  
Wszystkich uczciłeś twym ukłonem wprzód,  
Teraz wybieraj jednego, mospanie,  
Jednemu oddaj twe pozaszanowanie.”

(d. n.)

Zofia Kłowiecka

## DZIELNY CHŁOPIEC.

(Dalszy ciąg).

— A jużci, cóż ty myślisz? Z czegożby doktor żył,  
żeby mu ludzie za poradę nie płacili?

— Ach, mój Boże! To i lekarstwo kupić trzeba!...

— Więc twoja pani niema ani na doktora, ani na le-  
karstwo?

— A niema!

— I chce naszej rady? Hej, Plakso, Aligancie, da-  
lejże wstawać. Wezwani jesteśmy na konsylium!

Plaksa ziewnął i żalosnym głosem narzekać począł:

— Ach, ten ze swojemi żartami i conceptami nawet  
ludziom przespać się nie da! Wynieście się za drzwi z wa-  
szą rozmową! Przysniło mu się, że go na konsylium wzywa-  
ją do jakichś wielkich państwa, i że jak nie, trzyrubłówkę do

kieszeni schowa! Lepiejbyś spał, bo to przynajmniej człowiek ma darmo!

— Niech panowie będą łaskawi — ozwał się żałośnie Józik.

W tej chwili przebudził się i Aligant.

— Czego ten malec piszczy? — zapytał.

— Bo mi zachorowała...

— Co ci zachorowało?

— Staruszka... pani Warbicka... moja opiekunka.

— Słyszysz, mówię ci — zawołał Wesołowski — wezwani jesteśmy wszyscy trzej na konsylium!

— Oho, to się trzeba namysleć, jaki krawat włożyć! Trzeba sobie będzie chyba jakiś nowy kupić na konsylium! Pewnie najlepszy będzie czarny, długi, duży... Oho, tylko się nie śmiecie jeden i drugi! Od krawata bardzo dużo zależy.

— Czy dla tego chce ci się długiego krawata, że każdy osioł ma długie uszy — zapytał Wesołowski, który już kończył się ubierać.

— Ach, jakież to niemądry koncept — westchnął żałośnie Płaksa.

— Żeby panowie byli łaskawi... — ozwał się Józik.

— No, chodź! — rzekł Wesołowski. — Teraz już żarty na bok! Zaprowadzisz mnie do swojej pani, może się co dla niej wymyśli.

— Czeka! — zawołał, zrywając się Aligant — i ja idę!

— Toć przecie i ja bym poszedł — ozwał się Płaksa.

— Aligant ubrał się w jednej chwili, ale Płaksa był wielkim marudą, nie mogąc się go doczekać, koledzy poszli z Józikiem. Nie mieli oni prawa leczyć, bo jeszcze nie byli skończonymi lekarzami, ale chcieli Józikowi poradzić, co miał czynić i przekonać się, czy na prawdę staruszka jest bardzo chora.

Pani Warbicka zdziwiła się bardzo, gdy dwóch młodych studentów, z których jeden był wystrojony, a nawet pachniał jakimś perfumami, weszło do jej pokoju na strychu. Józik zdumiał się także, ujrawszy poraz pierwszy Wesołowskiego pełnym powagi. Żarty i wesołość jego zniknęły w chwili, gdy przestąpił próg pokoju pani Warbickiej, a natomiast na jego twarzy pojawił się wyraz współczucia i dobroci, a gdy ujął wychudłą rękę staruszki dla zbadania pulsu, uczynił to tak łagodnie, że Józik, który go bardzo lubił, pokochał go w tej chwili. Aligant był też bardzo uprzejmy, ale jakoś nie umiał okazać chorej tyle serca, co Wesołowski, ta też nie na niego patrzyła i wcale nie zauważała jego krawata, lecz na Wesołowskiego spoglądała jak na zbawcę.

Obadwaj pocieszała ją i obiecali przysłać młodego lekarza, który właśnie w tym roku skończył uniwersytet, ale gdy Józik wyprowadził ich z mieszkania, i całował po rękach dziękując, usłyszał jak Aligant mówił do Wesołowskiego:

— Influenza... w tym wieku... oskrzele zajęte widocznie... może płuca...

Już od rana pani Warbicka kaszlała bardzo silnie, katar oddech tamował. Biedna kobieta cierpiała i czuła się bardzo osłabioną. Młody lekarz, który przyszedł niedługo, zapisał jej różne leki, które trzeba było kupić w aptece. Sporo poszło na nie pieniędzy i pani Warbicka nie łatwo przystała na to, bo choć miała silną gorączkę, wiedziała, że stary pugilares był prawie pusty i sakiewka z dniem każdym stawała się lżejszą; widziała nędzę zaglądającą w oczy.

Kazano jej pić stare wino i mocny rosół, Józik z bólem serca dał trzy ruble za butelkę wina. W pugilaresie były już tylko dwa papierki: jeden pięciorublowy, drugi rublowy, a staruszka z dnia na dzień było gorzej. Wesołowski i Aligant przychodzili często. Zglądał i Płaksa ale miał taką smutną, taką znużoną i zafrasowaną minę, patrząc na chorą, że po jego odejściu bywała zawsze więcej rozdrażnioną i wątpliwą o swem wyzdrowieniu. Nie umiał on jej pocieszyć tylko wdychał, na wszystko i wszystkich utyskiwał.

Pani Warbicka ogromnie polubiła Wesołowskiego i przed nim mówiła z wdzięcznością o Józiku:

— To Pan Bóg mi to dziecko zesłał na pociechę mojej

starości. Jabym tu z głodu i zimna na tym strychu umarła, gdyby nie ten poczciwy chłopiec!

Wesołowski wspominał raz o szpitalu, ale pani Warbicka miała do szpitala taki wstręt, jaki to miewają ludzie wiejscy, którym się zdaje, że to już śmierć pewna.

— Pókim żywa, do szpitala nie dam się wziąć!

Mówiła to głosem drżącym i tak oburzonym, iż Bosa myślał, że jego pani grozi jakieś niebezpieczeństwo, powstał więc z siennika, szerść na grzbiecie groźnie najeżył i począł warczeć na Wesołowskiego.

— Widzę, że miałbym tu do czynienia z silnym oporem — rzekł Wesołowski — no, żegnam panią! O szpitalu już nigdy nie wspomnę!

— Pamiętaj Józiku — rzekła pani Warbicka, po wyjściu Wesołowskiego, kaszląc mocno — pamiętaj, żebyś mię do szpitala nie dał!

Józik płakał cicho, bo rozumiał dobrze, że pani Warbickiej lepiejby tam było niż we własnym mieszkaniu, w którym zaczynało już brakować chleba i herbaty i węgla, a on był ciągle głodny. Osłabł też i zmizerniał biedny chłopiec tak, że to uderzyło Wesołowskiego, który mu się kazał położyć na sofie i zaczął go duktorskim młoteczką opukiwać, czy Józik ma zdrowe płuca i serce.

— Zdrow chłopiec jak ryba! — mówił student — płuca jak miechy kowalskie! Serce jak rzepa!

Aż tu naraz przyłożył dłoń do Józikowego żołądka i stuknął po własnym ręku młoteczką.

— Ehe! — zawołał — toś ty głodny, że dwa dni chyba nie jadłeś! Czy ty myślisz, że w twoim wieku można żyć powietrzem?

Józikowi nagle łzy, jak groch, potoczyły się po policzkach.

— Aha, ty milczku jakiś — wołał Wesołowski — twoja choroba to głód, a ty i słowa nie powiesz! Dam ja ci tu!

Wyglądał tak groźnie, że Józik zaczął go przeproszać.

— Niech się pan nie gniewa... ja nie przez złość...

— Przez złość, przez złość! — wołał Wesołowski — to jest złość, żeby się tać przed przyjaciółmi! My też wołu całego na obiad nie zjadamy, ale z przyjacielem to się ostatnim kąskiem dzieli!

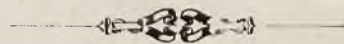
Józik przez łzy spojrział na Wesołowskiego i zapytał nieśmiało i cichutko:

— To pan jest moim... moim... przyjacie...

— A cóż ty sobie myślisz, że ja cię nie Kocham?

Józik w płacz! Jak to zwykle dziecko, co to i ze smutku i radości płacze. Zerwał się z sofki i rzucił się do kolan młodego studenta.

(d. c. n.)



## W OTCHŁANIACH MORSKICH.

PRZEZ

Dz. M. Stefanowską.

(Dalszy ciąg).

R y b y .

Przez długi czas myślano, iż ryb w wielkich głębinach morskich jest bardzo mało, ponieważ przy dragowaniach rzadko znajdowano w sieciach te zwierzęta. Pochodziło to stąd, że zwinne i ostrożne ryby łatwo unikały sieci, które miały niewielki otwór. Dopiero gdy podczas znakomitych podróży zaczęto używać ogromnych sieci (chalut), ulowiono mnóstwo ryb, należących do rozmaitych gatunków; przekonano się wtedy, wbrew wszelkim oczekiwaniom, że ryby tłumnie

załudniają otchłanie morskie, i podobnie jak wiele innych zwierząt, pływają one tam wielkimi gromadami.

Ryby głębinowe, jak to łatwo przewidzieć można, są nadzwyczaj drapieżne; ich ogromna, szeroko rozciąta gęba, długie, haczykowane zęby i wielki żołądek, wszystko to świadczy wyraźnie, że one całkowicie połykają schwytaną zdobycz.

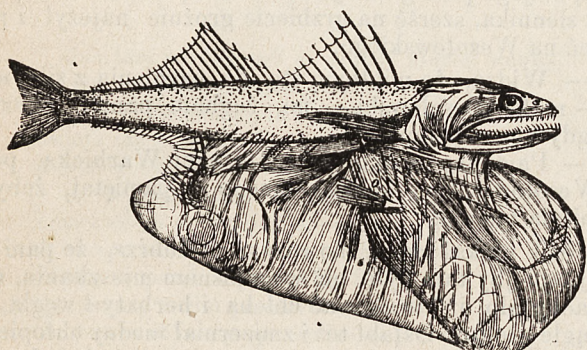


Fig. 152. *Chiasmodon niger*. U spodu widać ogromny żołądek zawierający połkniętą rybę.

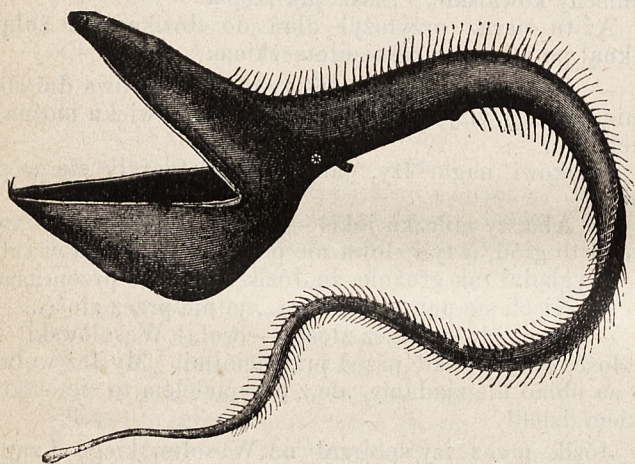


Fig. 154. *Eurypharynx*. Ryba z otchłani morskich.

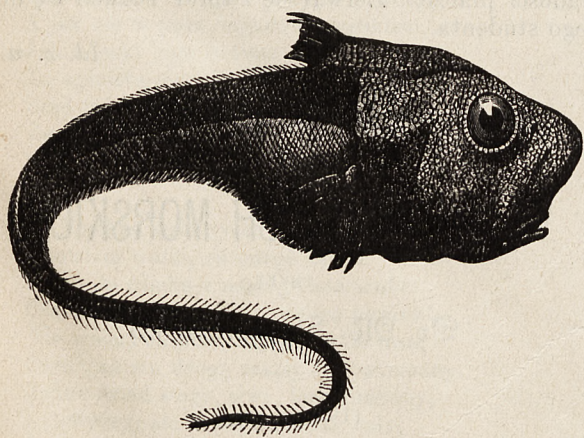


Fig. 156. *Macrurus globiceps*. Ryba z otchłani morskich.

Typem owych ryb jest *Chiasmodon niger*, przedstawiony na fig. 152; może on połknąć rybę większą od siebie, ponieważ żołądek jego rozciąga się, jak gdyby był z gumy. Drugim typem owych żarłocznych ryb, jest *Melanocetus Johnsoni*, (fig. 153). Nieproporcjonalnie wielka jego gęba, opatrzona jest długimi, ostrymi zębami, a u dołu widać ogromny worek, w którym kryją się połknięte zwierzęta. Prawdopodobnie

ryba ta wabi swą zdobycz za pomocą nitkowatego przysadka, sterczącego na głowie.

Zupełnie odmienne kształty od powyższych ryb ma ryba *Eurypharynx pelecanoides* (fig 154). Potwornie wielka jego głowa, osadzona jest na wałkowatym, jak u węża cielsku; pod dolną szczęką wisi szeroki worek, jak u pelikana, a służy do takiegoż użytku, t. j. do chowania zdobyczy.

Powyższe gatunki oraz wiele innych ryb głębinowych mają czarną, jakby aksamitną skórę, okrytą cieniuchnymi łuskami; także cechy posiadają ryby *Malacosteus niger* oraz *Halosaurus macrochir*.

Godnem jest uwagi, że ryby żyjące w otchłaniach morskich, mają mięśnie i szkielet słabiej rozwinięte niż u pokre-

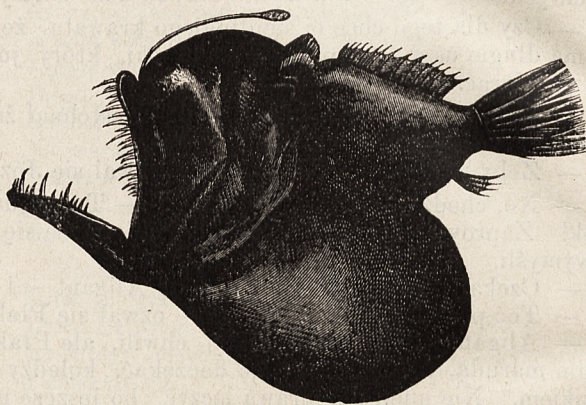


Fig. 153. *Melanocetus*. Ryba z ogromnym workiem  $\frac{1}{4}$  wielk. natur.

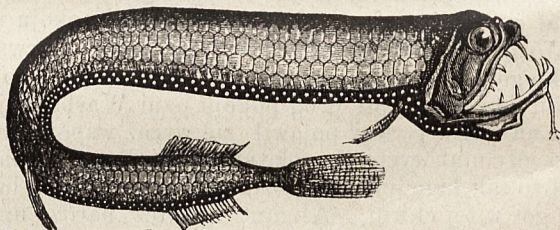


Fig. 155. *Stomias boa*. Ryba posiadająca wzdłuż ciała cztery rzędy świecących przyrządów.

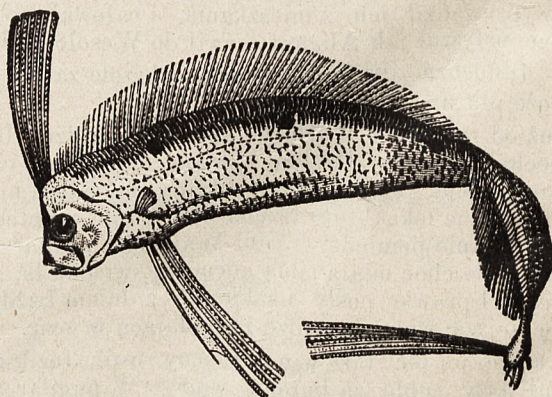


Fig. 157. *Trachipterus taenia*. Ryba splaszczona z otchłani morskich.

wnych im ryb, przebywających u wybrzeży. Kości ryb głębinowych, według spostrzeżeń Günthera, są podziurkowane i lekkie; zawierają mało wapna, tak, iż łatwo można je przekłóć igłą, nie złamawszy takowej; prócz tego kości są luźno ze sobą powiązane.

W otchłaniach żyją wyłącznie prawie ryby, należące do gromady ryb kostno-szkieletowych, mających najdoskonalszą

budowę ciała, a i z pomiędzy nich niektóre tylko grupy właściwe są otehlaniom, mianowicie najwięcej jest tam ryb należących do grupy *członkopromiennych*, to jest mających pletwy o promieniach członkowatych.

Natomiast w wielkich głębinach nie istnieją zupełnie prawie ryby należące do niższych gromad.

Godnem jest uwagi, że pewne gatunki ryb głębinowych mają na obu bokach ciała szczególniejsze plamki, ułożone szeregami, jak to widać u ryby *Stomias*, (fig. 155) owe plamki częstokroć mocno świecą. Przy bliższem badaniu zauważono, że te plamki mają wewnątrz przezroczystą soczewkę, otoczoną barwnikiem, tak jak to bywa w oczach.

sek, że w głębinach morskich są one bardzo liczne, ale w kształtach ich dostrzegamy wielką jednostajność; nie napotykamy między niemi tej różnorodności, jaka istnieje między rybami zamieszkującymi wybrzeża, oraz między rybami pelagicznymi; w otehlaniach bowiem żyje jedynie ograniczona liczba rodzin zoologicznych, jak gdyby tańsze warunki życia przypadały do gustu tylko nielicznej garstce gatunków.

(d. c. n.)



WYSPA KUBA I JEJ BLIŻSZE OKOLICE.

Uczeni przeto zapatrują się na te narzędzia, jako na oczy dodatkowe, które prócz tego same mogą wydawać światło. Istnieją więc w oceanie takie dziwne ryby, u których oprócz pary oczu na głowie, jest kilka, kilkanaście, albo nawet kilkadziesiąt oczu mniej doskonałych, a rozrzuconych w rozmaitych punktach ciała.

Oprócz wyżej opisanych typów w głębinach, są nader rozpowszechnione także ryby z wielkimi oczami, a długim i cienkim ogonem, bez pletwy na końcu, zatem odmiennie zbudowanym niż u większości innych ryb. Doskonałym przykładem takich ryb jest *Macrurus globiceps* (fig. 156).

Nakoniec dodajmy, że w otehlaniach morskich niezmiernie pospolitemi są długie a płaskie ryby, jak wstęgi; przedstawicielem ich jest *Trachipterus* (patrz fig. 157). Są to ryby właściwe jedynie głębinom, napotykają się jednak często martwe na powierzchni wszystkich oceanów, oraz na ich wybrzeżach, wyrzucone przez fale. Ciało tych ryb to istna wstęga, zdarza się bowiem często, że ryba ma 15 do 20 stóp długości, a zaledwie jeden albo dwa cali grubości.

Streściwszy opowiadanie o rybach, wysnuwamy wnio-

## Wyspa Kuba i jej okolice.

Przed kilku tygodniami daliśmy szczegółowy opis i widoki wyspy Kuby, o którą toczy się od połowy kwietnia wojna między Hiszpanią i Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej. Obecnie podajemy mapkę tej wyspy i morz ją okalających, na której widzimy dokładnie położenie ważniejszych portów, jak Habana, Matanzas, Cardenas, Cienfuegos i Santiago de Cuba, oraz wysepkę Cay-West, główny punkt zborny floty wojennej amerykańskiej, wreszcie miejscowość Tampa na półwyspie Florydzie, gdzie znajduje się obóz wojska amerykańskiego, mającego z czasem wylądować na Kubie. W przyszłym numerze podamy opis wysp Filipińskich, należących także do Hiszpanii, pod których stolicą, Manilą, Amerykanie zniszczyli eskadrę hiszpańską.

# Z DZIEJÓW CYWILIZACYI.

(Dokończenie).

Tym sposobem w 1865 r. kilka milionów niewolników stało się wolnymi obywatelami Stanów i Ameryka północna nie miała powodu żałować, że dała się pociągnąć szlachetnej działalności abolitionistów.

Za jej przykładem poszła w r. 1888 Brazylia, handel więc ludźmi ograniczył się odtąd prawie wyłącznie do Afryki. Niewolnictwo jest tam niestety zwyczajem dawnym i zakorzenionym, lecz walka szlachetnych serc z niewolą trwa wciąż. Handel, prześladowany na morzu przez wszystkie okręty europejskie, ustał przy wybrzeżach, ale zato przeniósł się w głąb Afryki. Chciwi zarobku Arabowie urządzają polowania na Murzynów i w krwawych obławach chwytają tysiące ofiar.

Wyprawy znakomitych podróżników jak Gordon, Emin i Stanley, zakładanie misyi noszących dzikim plemionom wiarę i cywilizację, wznoszenie stacyi ratunkowych, gdzie uciekający niewolnicy mogą zawsze znaleźć schronienie, hutowanie dróg i kolei żelaznych, oto są środki, któremi wciska się powiew wolności do Afryki.

W Brukseli w 1889 roku zebrano kongres przeciwniewolniczy. Na nim to zobowiązały się wszystkie prawie państwa Europy, Stany Amerykańskie, a nawet sułtan turecki i sułtan Zanzibaru do walki z niewolnictwem.

Zaprowadzono szybkie a nieustannie krążące statki parowe, które ścigają handlarzy na rzekach i jeziorach Afrykańskich, dając pomoc porwanym Murzynom. Wyprawy te bywają często niebezpieczne, ale też złapanych na gorącym uczynku handlarzy prawo międzynarodowe karze natychmiastową śmiercią, a udział w polowaniu na Murzynów kilkonastoletniem więzieniem.

Wybiła więc godzina sprawiedliwości i zadośćuczynienia; ludy cywilizowane na chwałę swą, wzięły do serca kierunek pięknego dzieła oswobodzenia niewolników, ale póki chociaż jedna istota jest pozbawiona godności człowieczej i może być sprzedana na targu bez poszanowania dla jego nieśmiertelnego i wolnego ducha, dopóty ludzie szlachetni pomagać winni w miarę sił do starcia piętna hańby z czoła ludzkości.

Zrozumiał ten obowiązek szlachetny i zacny kapłan, kardynał Lavigérie. Pamięć jego zostanie na zawsze drogą wszystkim, którzy współczują z uciśnionymi.

On to zawiązał prywatne towarzystwo przeciwniewolnicze (oeuvre antiéclavagiste), a któż lepiej mógł znać niedolę Murzynów od świętobliwego księdza, który najlepsze lata życia spędził zdala od rodzinnej Francji, na afrykańskim wybrzeżu, jako arcybiskup Kartaginy i prymas Afryki; taki bowiem tytuł nadał mu papież Leon XIII-ty.

Lavigérie założył cztery wikaryaty apostołskie w okolicach równika, gdzie wysyłał wciąż misye a powołani przez niego tak zwani „Biali bracia” nieśli odważnie naukę Chrystusa dzikim, a często niestety mściwym i morderczym plemionom.

Kardynał Lavigérie umarł w Algierze w r. 1892, dzieło jego wszakże prowadzą inni, tym samym duchem przejęci.

My osobiście nie możemy brać udziału w walce z niewolą afrykańską, ale służyć sprawie dobra i postępu jest naszym obowiązkiem. Rozejrzyjcie się tylko baczenie w koło siebie, a zobczycie jak dużo jest do zrobienia w zakątku, w którym życie wasze upływa. Otacza was ciemnota i nędza, a to także niewola, z pod której wydobyć się bardzo trudno. Dobrodzieństwo druku od XV-go wieku umożliwiło ludziom naukę, zaczniemy wkrótce wiek XX-ty a w koło nas żyje mnóstwo bezbronnych, bo nieoświeconych, nawet czytać nie umiejących.

Liczba tych nieoświeconych jest bardzo wielką.

Gub. Królestwa Polskiego liczy stosunkowo więcej analfabetów, to jest nieznających liter, niż którakolwiek z gubernii Rosyi europejskiej. Niechby każdy je zachęcił do czytania i oświecił choć jedno dziecko. Pracowalibyście na lepsze jutro dla swych bliźnich, a w tym celu właśnie pracowali abolitioniści. Inaczej co powiedzą o was za lat kilkadziesiąt?

Dziwić się będą zapewne, że żyła młodzież, której nauczano miłości Boga i bliźniego, młodzież która korzystała z dobrodziejstw wiary i oświaty, i ta młodzież patrzyła obojętnie na ciemnotę swych braci.

*Zofia Bukowiecka.*

## NIEDŹWIEDŹ

POWIEŚĆ Z XVI WIEKU

p. Zuzannę Morawską.

(Ciąg dalszy).

— Pewnie, że ciekawe — syknęła przez zęby Bona i zamilkła.

Aż ulubienica spojrzała na nią, nie wiedząc, czy słowa jej nie obraziły najjaśniejszej pani.

Lecz Bona patrząc uparcie w zaspypane śniegiem okienko, pograżyła się w głębokich myślach, nie zwracając na nią ani na syna uwagi!

Zygmunt zaś tymczasem w braku innego towarzystwa, zasypywał pytaniami Aleninę, która starała się go zabawić, pamiętając zawsze o tem, żeby odpowiedzi jej i rozmowa trafiła do przekonania, nie tyle młodego króla, ile dostojnej jego matki.

Tak bez żadnych przygód, z jednym tylko noclegiem, dojechali do Stężycy, gdzie królowa oznajmiła, że odpoczna czas jakiś, nim w dalszą puszcza się drogę.

Jak długo zaś miano odpoczywać i dokąd jechać, nikomu się nie zwierzyła.

Wysłani przodem ludzie dotrzymali tajemnicy co do pierwszej dniówki, przygotowali też bardzo wygodne mieszkanie w najpokazniejszym domu dla królowej jejmości, jej syna i najbliższego otoczenia. Dwór mieścił się w kilku innych, najbliższych stojących.

Dniówka w Stężycy dla młodego króla zapowiadała się wesoło. Miał tu więcej swobody, bawiły go figle małpki Diavola, który nie potrzebował siedzieć w swej „budzie” i kołysząc się na krótkich nóżkach, wyprawiał rozmaite ucieśne skoki, nie omijając jednak sposobności dokuczania komu się zdarzyło. Królowa niesłuchanie była wesoła, uśmiechnięta, Niedźwiedzia zaś tak polubiła, iż kazała mu prawie ciągle wraz z królewiczem w swej komnacie przebywać.

Słowem, Bona była tak łaskawa, iż dwór na chwilę odetchnął, nawet pan Piotr Opaliński nie mógł wyjść z podziwu nad tą nagłą zmianą i zaufaniem, jakim go darzono. Prostota zaś jego szczerzej natury, nie podejrzewała w tem żadnego podejścia.

Dla Niedźwiedzia posunęła Bona jednego razu do tego stopnia swą łaskę, iż zasiadłszy z synem do wieczerzy, kazała mu stanąć za swym stołkiem i podawać sobie potrawy.

Co ujrzawszy, Diavolo wykrzywił się śmiesznie i mrknął:

- Ten gotów mnie zastąpić.
- Co tam mruyczysz? — zaśmiała się Bona.
- Płacę nad swoją dolą!
- A cóż ci? — spytała królowa.
- Ten pewnie wlezie do „budy.”

I wskazał na Niedźwiedzia.

— A ciebie wsadzą na konia! — żartowała łaskawie królowa.

Diavolo śmiesznie się wykrzywił i rzekł pieszczotliwym głosem:

— Hej, ci na koniach bywają przez konie wleczeni.

— Precz! — zawołał Zygmunt, naśladując głos matki.

A królowa zmarszczyła czoło i uderzyła nogą chowającego się, jak zwykle w fałdy jej sukni karła.

Rozchmurzyła się jednak wkrótce, a wzięwszy smażony w miodzie owoc, który stał przed nią na stole, podała go przez ramię Kazikowi, mówiąc:

— Pokosztuj; jeszcześ takiego nie jadł!

Potem oplukala ręce wodą ze srebrnej nalewki, otarła je w przygotowany ręcznik i zabrała się do jedzenia, zachęcając ku temu syna. Wkrótce też owoce zniknęły z koszyka.

— A ty czemu nie jesz? — spytała nagle, zwróciwszy się do trzymającego w ręku przysmak Kazika.

Młodzieniec skłonił się z uszanowaniem, nie kwapił się jednak do jedzenia.

— Pozwalam, możesz zjeść zaraz! — dodała.

Kazik wiedział, że wszelkie nieposłuszeństwo jest uchybieniem danemu rozkazowi, poniósł więc do ust darowany przysmak.

Wtem małpka siedząca na drugim końcu stołu, rozgniewana, że nie otrzymała daru, skoczyła nagle i wyrwała mu owoc, podrapawszy przytem nieco ręce zdumionego tą nagłą napaścią młodzieńca.

— Bartholo, Bartholo! — krzyknęła gwałtownie Bona.

Jednocześnie wyskoczył karzeł i uchwycił jedną ręką małpkę za kark, nie pozwalając jej połknąć. Drugą tymczasem wyrwał z łap nadgryziony owoc i rzucił o ziemię.

Wołając ze złością:

— Ani mnie, ani tobie!

Teraz rozpoczęła się bójka między Diavolem a małpką, tak zacięta, iż przez chwilę widać było tylko dwa ciała skłębione. Karzeł jednak mimo, że Bartholo drapał mu twarz i ręce, postawił na swoim. Zmusił go do wypłucia chociaż części ugryzionego owocu, ten zaś który leżał na ziemi, rozdeptywał nogami, lub przyginał całą swoją osobą, taczając się na rozmaite strony, wraz ze swym drapieżnym przeciwnikiem.

Walkę tę podsycał jeszcze Zygmunt, tupał bowiem nogami, wołając na przemian:

— Ty łakomy Bartholo!

— Odbierz mu, Diavolo!!

Królowa spojrzawszy na walczących dziwnem jakimś wejrzeniem, rzekła:

— Niedźwiedziu, źle bronisz swojej własności, czemu im nie odbierzesz?

Młodzieniec zawrzał cały oburzeniem, że mu kazano mieszać się między małpkę i tak upośledzone od natury stworzenie, jakim był Diavolo. Wprędce jednak opamiętał się i rzekł:

— W obecności najjaśniejszej pani i jego królewskiej mości, mego pana, nie rozpoczne walki, nietylko o owoc, ale nawet o własne życie... Chyba w obronie ich królewskich mości — dodał, kłaniając się najpierw matce, a potem synowi.

Bona spojrziała nań przenikliwym wzrokiem a Zygmunt zawołał:

— Oh, tak, wiem, że Niedźwiedź broniłby mnie, gdyby była tego potrzeba!

Kazik, w miejsce odpowiedzi, przyłożył rękę do serca i spojrzawszy z całą szczerością na swego młodego pana, skłonił się z przejęciem.

Tymczasem małpka czy zmęczona walką, czy też z innej jakiejś przyczyny, puściła nagle swego silnie podrapanego przeciwnika i skomląc żałośnie, poczęła się widać, jakby ją jakieś wewnętrzne bóle trapić poczęły.

— Diavolo, ty potworze, poturbowałeś biedną małpkę! zawołała Bona.

— Dam ja ci! — dodała, wytrząsając zaciśniętą pięścią w stronę karła, który stanawszy na uboczu, ocierał pokrwawioną twarz i ręce.

Lecz Diavolo zwykle tak pokorny, gdy usłyszał głos swej pani, teraz spojrział tylko na nią szyderczym wzrokiem i syknął przez zęby:

— Przyplacę to życiem, jeżeli mnie opluła ta przekłeta małpa.

Tymczasem zawołano Ciemnosą, ażeby uspokoił swego wychowanka.

Olbrzym, ujrawszy małpkę wijącą się po ziemi, pochwycił w swoje objęcia, a błysnąwszy złowrogo rudo-buremi oczami po obecnych, znikł z piszczącym Bartholem.

Diavolo zaś wymknął się jak mógł najprędzej, by obmyć się i uporządkować poszarpane odzienie.

— Alenini! — zawołała gwałtownie Bona.

Wbiegła zaraz, jak gdyby stała tuż pod drzwiami sieni, a Zygmunt skorzystawszy z jej przybycia, skinął na Kazika i wymknął się wraz z nim do swojej komnaty, gdzie z wielkiem ożywieniem opowiadał ochmistrowi, zaszły przed chwilą wypadek.

Pan Opaliński snąc już coś o tem wiedział, słuchał bowiem z pewnem roztargnieniem opowiadania, a zwracając się do Kazika, rzekł przyciszonym głosem:

— Nie miałeś w ustach?

— Nie — odrzekł chłopiec, patrząc nań zdziwionym wzrokiem.

— Idź, umyj ręce — rzekł ochmistrz.

Kazik jeszcze szerzej otworzył oczy i jakiś dziwny wyraz przebiegł po jego twarzy, jak gdyby go nagle jakieś przykre uderzyło światło.

Wybiegł jednak w tej chwili.

I tuż zaraz spotkał się z Fogelfederem, który podsunął mu do ust kubek blaszany i rzekł:

— Pij — prędko!

Młodzieniec spojrzawszy na dobrotliwą twarz młodego lekarza, rzekł:

— Bóg zapłać, nie jadłem.

— Z pewnością!

— Bartholo mnie ocalił!

— Umyj ręce! — powtórzył rozkaz Opalińskiego lekarza. I nie czekając aż Kazik rozkaz ten spełni, wylał na jego dłonie trzymane kubek.

W tej chwili zjawił się karzeł i z wykrzywioną bólem twarzą, zawołał:

— Mnie raczej niech ichmość obleje i leczy!

Fogelfeder spojrział z pewnem obrzydzeniem na wstrętną twarz karła, litość go jednak wzięła i rzekł:

— Chodź ze mną!

Diavolo pospieszył za nim, zdążył jednak pogrozić pięścią Kazikowi i syknąć przez zęby:

— Gdyby nie ta przekłeta małpa, byłoby ci zimno!

A Ciemnos poił biednego Barthola i kąpał w kwaśnem mleku, nacierał obrażenia na skórze jakąś maścią, wymawiając przytem niezrozumiałe dla nikogo wyrazy:

Bartholo po wielu bardzo staraniach, przyszedł nieco do siebie i zasnął spokojnie.

Olbrzym zaś jak najtroskliwsza niańka czuwał nad nim, gdy nagle wyszedł rozkaz od królowej, ażeby się zbierano do dalszej podróży.

Okolo północy część dworu wyruszyła dalej, a wczesnym bardzo rankiem królowa wraz z pocztą przyboczną i resztą dworu, poprzedzana przez Bassatego, opuściła Stężycę.

### XIII.

Jak przy wyjeździe z Krakowa, tak i teraz nikt nie wiedział, dokąd jedzie i jak długo podróż ta potrwa.

Czy Bona nie miała wytkniętego celu podróży, czy tała go przed swoim dworem, rzecz ta pozostanie tajemnicą.

Wyjeżdżając z dniówki, używała zwykle Bassatego, rozpytywała o główne miasta, leżące na północo-wschód, o drogi znaczniejsze prowadzące do Grodna, Wilna, lub czy niema po drodze jakich miast większych. Czasem też pytała o Warszawę, jako ówczesną stolicę, tylko co przyłączonego księstwa mazowieckiego; to znów dowiadywała się, jak daleko do Gdańska lub Królewca; pytaniami temi taką czyniła gmatwaninę, że i najprzebieglejsi nie mogli odgadnąć, dokąd ich wola czy kaprys królowej prowadzi. Bassaty nawet zachodził w głowę, ażeby drogi nie zmylić. Nieraz po dłuższej naradzie z królową, gdy wszystko przygotował ażeby wozy wyprawić traktem wiodącym do którego z miast leżących na północo-zachód, w chwili, gdy wozy miały już ruszać, odbierał rozkaz, ażeby szły w przeciwną stronę. I trzeba było inaczej zupełnie je szykować, bo właśnie dowiedział się, że ku północo-wschodowi drogi zawiane są jeszcze śniegiem, i tylko saniami przejechać można, a tu on wyszykował cały tabor na kołach!

Nie było jednak rady, trzeba było nowy rozkaz z uśmiechem przyjąć i spieszyć się, ażeby na oznaczony dzień w danem miejscu stanęły.

Tak bez nadzwyczajnych trudności dojechano do Knyszyna, maleńkiej bardzo na Podlasiu miejsciny. Grzęzkie błota przy topniejącym powoli śniegu, utrudniały podróż, zameczek zaś okolony był wielkimi zaspami zczerniałego gdzieniegdzie śniegu, co nadawało całej siedzibie wyraz ponury, niemiły i wcale dla tak dostojnych gości, na dłuższy pobyt nie pojętny.

Z tem wszystkiem Bona oznajmiła, że tutaj dłuższy czas pozostanie i mimo próśb syna, aby jechać do Wilna, nie obiecując mu upragnionego miasta, ale też i nie zaprzeczając, kazała tabor cały w Knyszynie zatrzymać.

Było to już prawie przy końcu marca, słonko chwilami doskonale już przygrzewało, czasem cieplejszy powiew wiatru zwiastował, że maluczko, a owe góry śniegowe, rozpląną się w wielkie jeziora, czasem nawet ptak złudzony złotem słońkiem weselej zaświegotał. Wtem znów niewiedzieć skąd niebo pokrywało się chmurami, śnieg sypał, że świata Bożego nie było widać. Zimny wiatr dał przeraźliwie, mróz chwycił jak w lutym, a słońce drzemało sobie gdzieś daleko w złotej swojej kolebce.

Mimo takową niezwykłość w tej porze i dziwną zmienność aury, życie w Knyszynie tak królowej jak i jej synowi, upływało bardzo przyjemnie.

Bona głośno się odzywała:

— Mam tu zupełny wypoczynek od wszelakich spraw i wielkości dworskich.

I rzeczywiście, była tak łaskawą dla swego otoczenia, tak zapominała o przestrzeganej etykiecie na zamku w Krakowie, iż gdyby kto nie wiedział, kto zacy była, myślałby sobie, że to jaka pospolita szlachcianka zabawia się razem ze służebniami.

Młody król czuł się również bardzo szczęśliwy w towarzystwie Niedźwiedzia i kilku młodzieńców, z którymi prawie się nie rozstawał; zapominał zupełnie o swojej godności, jaka mu nieraz ciążyła. Zabawiał się więc z całą swobodą, której mu na ten raz Bona wcale nie zabraniała.

Nawet nauka obecnie nie była mu przykrą; bystry z natury, z przyjemnością słuchał opowiadań pana Opalińskiego, zadając często zadziwiająco roztropne na wiek swój pytania. Rozumny i wykształcony ochmistrz zawsze umiał tak odpowiedzieć, iż nietylko zadowolił chwilową ciekawość ucznia, lecz jeszcze do dalszych pytań i dalszej nauki zachęcał.

Czasem też Zygmunt występował w roli mentora, Kazik bowiem siedzący zwykle podczas nauki w komnacie i przysłuchujący się pilnie wielu nieznany dla siebie rzeczom, prosił potem o objaśnienie młodego swego pana, którego mu tenże z wielką powagą udzielał.

Niedźwiedź, chociaż prawie dwa razy starszy uczył się dotąd tylko od domowego nauczyciela wraz z kasztelaniami, nie więc dziwnego, że nauki, jakie pobierał przyszyły monarcha, były dlań obce. Chętnie więc nad niemi się zastanawiał i o takowych rozważał. Rozmowy zaś te dużą korzyść przynosiły królewiczowi, albowiem pytania dojrzałego umysłem, zadawane prawie żartem lub dla zabawy, zmuszały go do skierowania swego ruchliwego umysłu na jeden przedmiot.

Tym przedmiotem najczęściej były dzieje starożytnych narodów. Rządy wielkich królów, odwaga i poświęcenie wodzów, wielcy bohaterowie spełniający z nadludzkim wysiłkiem znakomite czyny; zresztą, uzbrojenie, sposób wojowania, były zwykle głównym przedmiotem wykładów Piotra Opalińskiego. Zygmunt też podczas zabawy z Niedźwiedziem, raz był Telemakiem, szukającym walecznego swego ojca, drugi raz Mileyadesem, zadającym kłeskę nieprzyjaciółom, to znów Peryklosem, rządzącym nader rozumnie i stwarzającym w swym kraju wiek złoty. Chcąc zaś, żeby Niedźwiedź zrozumiał treść zabawy, musiał mu o ulubionych przez siebie bohaterach opowiadać, tworząc jednak częstokroć w bujnej swej wyobraźni dodatki, o których się owym bohaterom nawet nie śniło.

(d. c. n.)

## Ś. p. Emilia Duksza-Dukszyńska.

Malarstwo nasze poniosło w tym roku stratę przez śmierć Emilji Duksza-Dukszyńskiej. Zawód swój artystyczny rozpoczęła ona w młodziutkim wieku, około r. 1866, kiedy jeszcze zawód ten przedstawiał dla kobiet bardzo wiele trudności. Przełamała je jednak usilną pracą i wytrwałością oraz siłą talentu i zyskała powszechne uznanie. Z pod pendzla jej wyszły w świat niezliczone szeregi postaci, portretowanych z artystycznym smakiem i sumienne wniknięcie w życie każdej osoby. Paryż, Petersburg, Monachyum i Kraków nie szczędziły artystce odznaczeń i zaszczytnych wyróżnień; pomimo negujących zaproszeń, całą duszą ukochała swe rodzinne miasto i tu też w kwietniu r. b. dokonała pracowitego żywota. Gorąca religijność, słodczy charakter i prawdziwe umiłowanie piękna cechowały ją przez życie całe.

### PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE rocznie rs. 4, z przesyłką pocztową rs. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10 NOWY.

**TREŚĆ:** Mróz słońce i wiatr, wiersz przez Adama Pluga (z ryc.) — Dzielný chłopiec przez Zofię Kowską. — W otchłaniach morskich przez dr. M. Stefanowską (z ryc.) — Wyspa Kuba i jej okolice (z ryc.) — Z dziejów cywilizacji. — Niedźwiedź, powieść z XVI w. przez Zuzannę Morawską. — Ś. p. Emilia Duksza-Dukszyńska. — Dodatek: Sprawozdanie z konkursu kaligrafii (z ryc.) — Prawdziwe kochanie, przez Jadwigę Chrzęszczewską. — Strumyczek, wiersz przez M. K. — Królowa poziomok i paproci, bajka czarodziejska przez Wacława Sulimę. — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Juraś i Anulka, czyli historia rozbitków. Powieść Andrzeja Laurie, przekład M. D.

# WIECZORY RODZINNE



## Sprawozdanie z konkursu kaligrafii.

Z miłą choć trudnem zadaniem spotkaliśmy się w tym roku!

Młodzi czytelnicy w licznych komplecie stawili się do konkursu, i oto mamy przed sobą przeszło setkę prób kaligrafii, a niemal każda próba porządnie i starannie pisana. Dowodzi to, że czytelnicy nasi rozumieją, jak w przyszłości będzie dla nich pożyteczne wyraźne i kształtne pismo i zawczasu nad nim pracują.

Nie wątpimy, że i kajety ich wyglądają tak czysto i starannie, jak arkusze konkursowe przysłane do redakcyi.

Kierując się osobistem życzeniem, radziłyśmy prawie wszystkich nagrodzić, ale wybór taki trudny, bo u jednych widzimy wyjątkowe zdolności, drudzy zyskują nasze uznanie swą pilnością, wypełniając kilka arkuszy pismem różnego rodzaju i czasami nawet w kilku językach, inni znowu ze względu na wiek bardzo młodociany, rozczulają nas prawie zgrabnemi literkami kreślonymi nie-raz ołówkiem; u wszystkich zaś widzimy dużo dobrej woli i chęci do dalszych postępów.

Zasylając też wszystkim bez wyjątku życzenia, by w dalszej pracy nie ustawiali, w roli sędziów bezstronnych

wystąpić musimy i poczynając od najmłodszych zaznaczymy, że na nagrodę zasłużyli:

6 letni: Staś Dług., Minia Hołyń., Lolo Ros., Irenka Staszyń., Bolesław Żmij.

7 letni: Stefania Cuk., Sabinka Gros., Stefcia Nowod., Kryształek, Jadzia Kul., Janina Pogorz., Jurcio Ros., Oleś Obuch., Mela Wazgird.

8 letni: Zunia Beker., Wacław Bet., Dora Buk., Jaś Czar., Helenka Medek., Jania Miecz., Lucio Obuch., Leoniek Nowod., Irenka Płuż., Helenka Tar., Janinka Zapol., Tadzio Lasoc.

9 letnie: Melania Cuk., Oleś Gros., Kazio Hołyń., Wańdzia Miecz., Nina Nowod., Stanisław Trusk., Estera Raw., Stefanek Wol., Aleksandra Wol., Albertyna Wasiot., Mieczysław Żmij., Jaskółka z nad Wisły.

10 letni: Mania Czaj., Włodzimierz Chet., Romana Grab., Mila Kam., Stefan Kost., Maryla Mir., Zosia Plew., Tadeusz Tyleż., Helena Wojn., Rosiczka.

Po odbiór otrzymanych nagród upraszamy o zgłaszanie się do redakcyi „Wieczorów Rodzinnych” *Mazowiecka Nr. 10*, przez co oszczędzi się zwłoki i kosztów przesyłki. Osoby z prowincyi mogą nadesłać 14 kop. markami na przesyłkę.

Prócz wyżej wymienionych, którym przyznaliśmy nagrody, na pochwałę zasługują:

5 letni: Zdziś Bal., Józio Ch., Elżunia Zam.

6 letni: Marychna Cel., Celinka Fud., Jędrus Was.

7 letni: Witold Kostec., Karolek Szuk., Antoś Szar., Jakób Sadow., Witold Waśn.

8 letni: Kazimierz Cybul., Zosia Jok., Kazimierz Fryd., Mania Kost., Haneczka Matcz., Roman Olędz., Micio Pop., Witold Rudn., Maryś Wol.

9 letni: Helusia Bagiń., Marya Cybul., Helena Jawor., Lilijka, Helena Mil., Zygmus Miesz., Henryk Osie., Stanisław Porcz., Pliszka biała, Wańdzia Rekl., Asia Szaf., Lusja Wek., Zygmunt Zdan.

10 letnie: Janina Bad., Jadwiga Bagiń., Halina Hof., Konstanty Kar., Zosia Lasoc., Ira Nie., Świtezianka, Stanisław Szar., Czesław Thul., Izabella Weresz.

Poza konkursem jako starsi nad lat 10: Marya Mrow., Marya Żmij. i Jadwiga Żmij.

Jerzy Sarn., w zupełności zasługuje na nagrodę, ale nie podał swego wieku, także Helenka Grodz. i Julcia B.

*Jadwiga Chrzęszczewska.*

## PRAWDZIWE KOCHANIE.

W pewnej rodzinie była panna Marya i Marychna, pierwsza ciocia, a druga siostrzenica.

Że się ciocia z siostrzenicą bardzo kochały, to natu-

ralne, ale, że im tak zawsze dobrze było razem z sobą, to pewnie niejednego zadziwi, zważywszy, że siostrzenica miała lat sześć, a ciocia akurat pięć razy tyle.

Ile razy Marychna wbiegła do pokoju cioci, a skoczyła jej na kolana, a objęła rękoma za szyję, a zaczęła prosić:

— Ciotucho, pobawmy się. Ciotucho opowiedz bajeczkę, to zawsze następowało jedno i drugie.

Czasem mama upominała.

— — Marychno, zostaw ciocię w spokoju. Widzisz jaka zmęczona. Dopiero co z lekcji wróciła do domu.

A dziewczynka na to:

— Czy tak, ciociu? Czy tak? Więc ja ciocię nudzę? Więc mam odejść?

— Ależ nie, pieszcotko moja. Zostań. Jeżeli jestem zmęczona, przy tobie wypocznę.

A piękny to był wypoczynek, gra w chowanego albo w wilka, a już w najlepszym razie bajka, lub gotowanie obiadu na ślicznej kuchence, którą Marychna na gwiazdkę od cioci dostała.

Lecz Marychna ani domyślała się.

Wiedziała jedno tylko, że u cioci czekał ją zawsze uśmiech, pieśczoć i dwa ramiona, gotowe objąć dziewczynkę w takim serdecznym, w takim długim uścisku.

— Prawda ciociu, że my jesteśmy przyjaciółki? — pytała często.

— Prawda — potwierdzała ciocia.

— I ciocia doskonale bawi się ze mną?

— A jakże, doskonale.

— Bo mamusia mówiła, że ja ciocię męczę. Moja złota, moja jedyna, powiedz, że tak nie jest.

Na te pytania ciocia zamiast odpowiedzi, całowała niebieskie oczęta pełne niepokoju, a dziewczynka wołała z tryumfem:

— A co! Nie mówiłam! Ach cioteczko, jak ja ciocię kocham!

— A mnie się zdaje — rzekła jej raz mama, gdy były same w pokoju — że ty cioci wcale nie kochasz.

Na ten zarzut niespodziewany, Marychna aż onie miała na chwilę. Otworzyła szeroko oczęta i patrzyła w twarz mamy.

— To pewnie żarty.

Wcale nie. Oczy mamy surowe, na ustach niema uśmiechu.

— Tak córeczko — powtarza ona. — Nawet pewną jestem, że cioci nie kochasz wcale. Gdybyś kochała, nie męczyłabyś jej tak bardzo.

— Ja męczę, ja? — szepce Marychna przerażona niespodziewanym zarzutem.

— Ty sama. Ciocia jest nieraz strudzona, pragnęłaby wypocząć, lecz nie może?

— Dla czego nie może?

— Bo przeszkadzasz, do roboty ciocię zapędzasz.

Te ostatnie słowa oburzają dziewczynkę.

— Nie mamusiu, nie — woła. — Nigdy jeszcze w życiu cioci do roboty nie zapędzałam. Mamusia żartuje. Ja zawsze ciocię proszę, by się ze mną bawiła. Ja właśnie odciągam ciocię od roboty do zabawy.

Mama uśmiechnęła się.

— Tak, ale to zabawa dla ciebie.

— A dla cioci może nie?

— Naturalnie. Czyż tego nie rozumiesz Marychno, że ciocię ani gotowanie obiadu, ani podróż z lalkami wcale nie bawi.

— Więc dla czego ciocia nigdy mi tego nie powiedziała?

— Bo cię kocha. Bo dla twej przyjemności zapomina o sobie. A czy ty pomyślałaś choć czasami, by cioci pomóc, by jej oddać jakąś przysługę. Nigdy, prawda? Więc choć mówisz, że ciocię kochasz, ja w to nie wierzę, to nie jest prawdziwe kochanie.

Dziewczynce oczy zaczęły wzbierać łzami.

— Jaktó, mamusiu, — broni się już trochę drżącym głosem — ja przecie cioci oddaję różne usługi.

— Jakieżto? Powiedz.

— Przystawiam krzesło, szukam stołeczka pod nogi, całuję, jak wróci do domu. Naprawdę mamusiu, ciocia bardzo to lubi, i ja ciocię bardzo kocham.

Mama słuchała swej córeczki uważnie.

— Rzeczywiście, wszystko tak jest — potwierdza. — Ale wszystko to robisz dla siebie.

Marychna aż skoczyła do góry, na takie oskarżenie.

— Dla siebie? Jaktó dla siebie mamó?

— A no tak. Posłuchaj. Przystawiasz cioci krzesło wtedy, gdy ma usiąść i bawić się z tobą. Niesiesz stołeczek pod nogi, bo chcesz sama przysiąść na nim z boku i słuchać opowiadań cioci. Pomagasz rozbierać się, by prędzej zasiadła do zabawy z tobą. A że pieścisz i całujesz, to wcale przywiązania nie dowodzi.

— Więc cóżby dowodziło?

— Kiedy ty sama wiesz, Marychno. Bądź taką dla cioci, jaką ona jest dla ciebie, myśl o jej przyjemnościach, a nie o swoich. Czy rozumiesz?

— Nie, mamusiu. Ja tego dobrze nie rozumiem — wahająco odrzekła Marychna.

— Nie rozumiesz, więc dam ci taką radę. Usiądź sobie gdzie w kącie i myśl, rozmyślaj. Dzień taki długi, ręczę, że do wieczora będziesz rozumiała, co to znaczy pamiętać o innych nie o sobie bo takie jest prawdziwe kochanie.

Nie wiem napewno, czy Marychna skorzystała z rad mamy, bo choć najpierw siedziała długo z głową w dłoniach ukrytą, choć popłakiwała cichutko, to jednak wkrótce rzeczy do dawnego wróciły porządku i śmiech dziewczynki dźwięczał znowu po całym mieszkaniu.

Tylko oczy jej raz po raz biegły ku zegarowi, czy obiedwie wskazówki duża i mała nie zbiegną się nareszcie u dołu, w samym środku zegara.

Będzie wtenczas wpół do szóstej, godzina powrotu cioci do domu.

Zbiegły się wskazówki i zaraz potem rozległ się dzwonek w przedpokoju.

— Ciociu! Moja złota ciotenko!

Rozebrała się ciocia, usiadła na krześle i tuląc do siebie dziewczynkę, spytała:

— No, Marychno, w cóż się dzisiaj bawić będziemy? Ale czemu ty milczysz, kochanie? A taka grzeczna, taka dobra jesteś dla mnie, jak nigdy jeszcze. Pochowałaś moje rzeczy, nie upominasz się o nie. Co się to stało? Ktoś mi przemienił moją dziewczynkę.

Ciocia mówi wesoło, pieszczotliwie i ani domyśla się, jak jej słowa wstydzą i bolą Marychnę.

— No, ptaszku mój, wybieraj co zechcesz, bajkę czy gotowanie?

Nic... milczenie. Marychnie widać ani jeden ani drugi projekt nie przypadł do gustu.

— Więc może w chowanego — pyta dalej ciocia, trochę niepewnym głosem.

Nogi ją bolą bardzo, bo dzisiaj dużo chodziła, ale zaraz trzeba przecież zabawić dziewczynkę, nie ma biędactwa żadnego towarzystwa przez dzień cały.

A dziewczynka ciągle milczy, tylko patrzy na ciocię tak uważnie, jakby ją pierwszy raz w życiu widziała, wreszcie robi ruch, chcąc skoczyć jej na jej kolana, ale cofa się.

— Nie ciociu — powiada bardzo poważnie — nie będę się bawiła.

Zaniepokoiła się ciocia.

— Ależ dla czego, czyś nie chora dziecińco?

— Nie, nie, tylko ciocia zmęczona, musi odpocząć. Sama się pobawię. Albo nawet wcale bawić się nie będę. Zrobię porządek w pokoju, pozbieram z podłogi strzępki i papierki, poskładam zabawki.

Marychna wypowiada to wszystko z wielką odwagą, która ją samą zadziwia, ale i cieszy. Spojrzała ciocia na Marychnę, potem na mamę, raz, drugi i przestała nalegać.

— Ach, jak to dobrze — powiada sobie w myśli. — Usiądę przy stole wygodnie i przeczytam tę książkę, na którą od tak dawna mam ochotę. Dopiero to będzie przyjemny wieczór!

Dobrze mówiła ciocia, wieczór był bardzo przyjemny i to dla wszystkich bez wyjątku, a dla Marychny szczególnie wtedy, gdy ciocia na dobranoc szepnęła jej do ucha.

— Dziękuję ci, dziecińco, już teraz wiem na pewno, że mnie kochasz prawdziwie.

## Strumyczek.

Przezroczysty i srebrny, ty strumyczku mały,  
Płyniesz sobie i płyniesz przez noc i dzień cały,  
A ja myślę i myślę, stojąc nad twym brzegiem,  
Skąd wypływasz, gdzie spieszysz takim szybkim biegiem?  
„Wypływam ja z pod ziemi i twardych kamieni,  
Płynę wśród mchu miękiego i trawek zieleni,  
Tak cudnie się odbija w przejrzystej mej wodzie  
Piękne niebo i chmurki i słońce o wschodzie!  
Swobodna jest i czysta, jak dziecko, ma fala,  
Płynę chyżo w tę stronę, gdzie mnie prąd zniewala,  
Nie troszczę się o przyszłość i szczęśliwym wszędzie,  
Kto mię z pod skał powołał, Ten prowadzić będzie.

M. K.

## KROLOWA POZIOMEK I PAPROCI.

BAJKA CZARODZIEJSKA

przez Wacława Sulimę.

(Dalszy ciąg)

— Ale w takim razie — myślała Halinka — pójdę zaraz do królowej i poproszę o jej uwolnienie, taka dobra jest, że pewno mi nie odmówi.

Tymczasem Elżbietka rzekła błagalnie do jastrzębia:

— Powiedz nam gdzie jest ta kotlinka, udamy się tam zaraz, królowa da się przebłagać albo jakimkolwiek sposobem przejednać, musimy koniecznie siostrę uwolnić.

Jastrząb napuszył się jeszcze bardziej.

— Królowa upewni was, że żadnej dziewczynki nie uwięziła, jest to jej zwyczaj, nigdy się nie przyznaje jak się na kim zemści. A mściwa jest bardzo i zawzięta, uprzejma tylko dla tych, którzy mają szczęście jej się podobać. Ale jeśli mi dacie dwa młode i tłuste kurczaki, powiem wam co zrobić.

Dziewczęta zgodziły się bez targu.

— Otóż — rzekł jastrząb — postarajcie się dostać zielony sznurek, którym królowa ma związany gorsecik. ten sznur trzeba kilkakrotnie przepołowić, bo jest z włókien nadzwyczaj mocnych, a kawałki trzeba wiązać. Potem dam wam krążek zrobiony z drzewa ogniotrwałej sosny, którą przywiążcie do sznura i rzućcie przed siebie, krążek potoczy się i doprowadzi was do parowu, a jak go spuścicie na dół, otworzy czarodziejski zatrzask więzienia. Wówczas wciągniecie waszą siostrzyczkę na górę, sznurek rzucicie w przepaść, a krążek zaprowadzi was dokąd zechcecie. Jak przyniesiecie kurczęta, pokażę wam gdzie kotlinka.

I zerwawszy się gwałtownie, wzbił się w górę i pośpieszył za gołębiem, który wychylił się z pomiędzy drzew.

— Szkoda, że odfrunął — rzekła Elżbietka — nie wiemy, jak namówić królowę do dania nam sznurka, ale będzie się można jutro zapytać, jak przyniesiemy kurczęta. Wracajmy do domu, Halinko, późno już i nie mamy tu co robić. Ale nie wspominajmy o tem wszystkim nikomu. Jeśli się nam nie uda, poco mamy ich darmo łudzić, a jeśli się szczęśliwie powiedzie, to dopiero będzie miła niespodzianka.

— Dobrze — odparła zamyślona Halinka.

Halinka prawie nie spała noc całą.

— Więc to Leśna Paprotka uwięziła Jagusię — myślała — nie sądziłabym, taka zdawała się łagodna... Trzeba koniecznie dostać tego sznurka, ale jak?... Dać go pewno nie zechce... może mi się uda nieznacznie go rozwiązać. Będzie się pewno gniewała, jak się rzecz wykryje, ale nie mogę pozwolić, aby Jagusia tam siedziała, a tu żeby się wszyscy martwili. Trzeba spróbować.

Zerwała się pocichu, narzuciła ubranie i wybiegła z chaty.

Słońce już wschodziło, kraj nieba widniejący nad lasem zalany był złotem i purpurą, która przechodziła w coraz jaśniejszą, różową barwę. Halinka biegła dobrze znajomą ścieżką i doszła do kotlinki właśnie w tej chwili, kiedy poziomki-dziewczynki żegnały chórem królowę:

Jak piękny dzionek czerwcowy świta,  
Wiele tu blasku i woni,  
My cię pokłonem, las szmerem wita  
W tej lubej naszj ustroni.  
Żegnaj nam pani, żegnaj królowo,  
Niechaj ci płynie czas słodko,  
I prędko do nas wracaj na nowo  
Droga nam, Leśna Paprotko.

Sarenka, widząc Halinkę, zatrzymała się.

— Witaj, Halinko, — zawołała królowa — zawsze miłym mi gościem. Zejdźże prędzej do nas, czekamy na ciebie.

(d. c. n.)

## SZARADA.

Nie jest to żadna konieczność  
Zgadnij jednak choć przez grzeczność:  
Wprost kobiety jest imieniem,  
Współk łacińskim pozdrowieniem.

## ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

przez Słonia z Nubii.

Ułożyć 13 wyrazów, których początkowe litery z góry na dół, końcowe odwrotnie odczytać należy. Znaczenie wyrazów: 1) Imię żeńskie. 2) Kamienna piramidalna kolumna. 3) Dopływ rz. Missisipi. 4) Miasto w Chinach. 5) Miejscowość lecznicza n. m. Adryatyck. 6) Wiszące łóżko. 7) Imię męskie. 8) Dopływ rz. Prypeci. 9) Miejscowość u stóp Tatr. 10) Miasto nad rz. Kamą. 11) Część świata. 12) Przylądek w Afryce. 13) Zatoka między Jutlandią i Skandynawią. Syłaby: ~~A~~—a—be—ba—cy—da—gna—gro—ge—ha—i—k—kin—ko—ka—lisk—li—mak—me—nan—nois—ne—ue—o—pa—perm—ry—rak—styr—ska—wan—zya—za.

## ŁAMIGŁÓWKA W KWADRACIE.

p. Xyz.

1	.	.	.	.	6	
2	.	.	.	.	5	
.	3	4	.	.	.	
.	3	4	.	.	.	
2	.	.	.	.	5	
1	.	.	.	.	6	

Miasto nad Prosną.  
Wyspa na oceanie Indyjskim.  
Jezioro w Palestynie.  
Miasto w Norwegii.  
Dopływ rzeki Donu.  
Góry nad m. Czarnem i Kaspisk.

Ułożyć 6 sześciogłoskowych wyrazów, aby litery oznaczone liczbami, zostały dwa razy nazwisko słynnego hiszpańskiego zdobywcy.

## ROZWIĄZANIA DO N-ru 19.

Zagadki: Pióro.

### Łamigłówniki sylabowej:

1) Kalifornia. 2) Ludwik. 3) Eufrat. 4) Menelaus. 5) Europa. 6) Negus. 7) Sokrates. 8) Jastrząb. 9) Ulea. 10) Narew. 11) Ob. 12) Sandomierz. 13) Zofia. 14) Antwerpia.

Klemens Junosza.

Zagadki liczbowej: 999  $\frac{999}{999}$

## Skrzynka do listów.

Z prawdziwą przyjemnością odczytaliśmy znowu zajmujący list Aleksandra W. Z ustaleniem pogody wieś zabył się swymi wszystkimi powabami i czas tam spędzany jeszcze milej upływać ci będzie. Jak długo masz jeszcze zamiar pozostać w kraju? Wiadomości następnych oczekiwać będziemy.

Dla czego to Kadłubek chociaż stały mieszkaniec Warszawy, nie upomniał się wcześniej o początkowe arkusze powieści w dodatku? Rozwiązania dobre łamigłówniki geograficzne przejrzymy.

Dobre rozwiązania przesłali również Słoń z Nubii i Puszczyk z Pilawy, ostatni obdarzył nas znowu nowymi zadaniami, które jednak czekać muszą na swą kolej, bo dawniejszych mamy bardzo wiele.

Dla Wesołości na nową drogę życia ślę wiele serdecznych życzeń, aby je Pan Bóg spełnić raczył. Nie wątpię, że w chwili tak ważnej będziesz miała jeżeli nie matkę, to kogoś ze starszych a bliskich ci i życzliwych, którzy nie poskąpią rad swoich i uwag, jakich w liście twoim żądasz odemnie. Ja, choćbym nawet chciała udzielić ci ich, nie mogę, przedewszystkiem za mało mam na to doświadczenia, a powtórnie nie znam ani twego usposobienia, ani warunków i otoczenia, wśród którego żyjesz. Raz więc jeszcze „Szczęść ci Boże” powtarzam i proszę, jeżeli czas na to pozwoli, abyś znowu kiedyś do mnie napisała.

Muszka i Żuczek spóźniły się niestety przeszło o tydzień z nadesłaniem prób swego pisma na konkurs kaligraficzny, nie nie pomogła moja prośba, bo w redakcyi nadesłane próby były już osądzone i nagrodzone, na przyszły raz trzeba się będzie pospieszyć, bo akuratność to zaleta zawsze i we wszystkim potrzebna. Tymczasem dziękuję Muszce za jej miły liścik i udzielone wiadomości, życząc powodzenia w egzaminach. Żadaną książkę za zaliczką pocztową wysyłamy.

Maryi L. Bardzo mnie ucieszyłaś donosząc, że geografia zaczyna cię zajmować. Dawno już nie miałam liściku od ciebie, widocznie ostatni zaginął, bo inaczej nie pozostawiłabym go bez odpowiedzi. Wystawiam sobie jak teraz na wsi ładnie być musi i jak czas wolny od lekcji przyjemnie wam schodzi na świeżem powietrzu. Donieś mi, czy będziesz miała w lecie wakacje i jak długie? Czy podobają ci się wiersze p. Ludwiki Ż. i czy umiesz któryś na pamięć? Oczekując następnego listu pozdrawiam cię serdecznie wraz z Manią.

Ogłoszenie o rozstrzygnięciu konkursu kaligraficznego odpowiedziało na twoje pytanie Chróściku i już wiesz, jak próba twego pisma osądzoną została. Dodatek, zniszczony przez małą siostrzyczkę, bez żadnej zapłaty poślemy ci chętnie, nie wiemy tylko czy to ma być dodatek powieściowy, czy też dodatek dla małych dzieci?

Jaskółka.

## RYGA.

W VI-cio klasowym zakładzie naukowym żeńskim z klasami przygotowawczymi Anny Jastrzębskiej, Elisabethstrasse Nr. 55. Egzamina wstępne odbywać się będą 15/27 i 16/18 maja.

(Lokal zostaje rozszerzony).

Osoba wykształcona, z dobrej rodziny poszukuje miejsca nauczycielki lub towarzyszyki na letnie miesiące r. b., na wsi lub za granicę. Wiadomość w redakcyi Wieczorów Rodzinnych.